Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — KUPON PREMJOWY 3. XI. 33 — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków piątek 3 listopada 1933 — Nr. 308

Po tajnej rozprawie sąd badał świadków

Kto gorszym zbrodniarzem: Malisz czy Maliszowa?

Każde z nich chce wziąć winę na siebie

Mimo zapowiedzianej przerwy wczoraj toczyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciwko Maliszom.

Ciekawe ponurych tajemnic paniusie nie doznały przerwy w przeżywaniu dramatu rodziny Süsskindów i rodziny listonosza Przebindy, którzy padli ofiarą zbrodniczych instynktów tej młodej, po 25 lat liczącej, pary małżeńskiej, wytrąconej z normalnej kolei ludzkich uczynków przez życie nienormalne i wepchniętych w odmęty zbrodni przez pragnienie zdobycia pieniędzy za wszelką cenę.

W dotychczasowym przebiegu rozprawy padają często z ust obojga marderców słowa, świadczące o wzajemnej ich miłości.

Jak wygląda ta miłość? Dlaczego skłoniła Malisza, jak on sam mówi, do zbrodni, by ofiarować „swej maleńkiej" dostatek. Musiała to nie być miłość zdrowa i normalna, jeśli nie wahała się przed zbrodnią, grożącą stryczkiem tej ukochanej kobiecie.

Nie poznamy tych kulisów miłości byłego homoseksualisty Malisza. Sąd badał wczoraj tę sprawę przy drzwiach zamkniętych.

To, co na jawnej rozprawie zostało wydobyte na światło dzienne, dostatecznie charakteryzuje tę parę.

Każda chwila procesu, każde nowe słowo badanych świadków — dorzuca nowe rysy, malując krwawemi farbami obraz morderców, drżących obecnie przed widmem trzech pomordowanych osób.

×

Rozprawa wczorajsza rozpoczęła się z półgodzinnem opóźnieniem zeznaniami Maliszowej.

W zeznaniach swych pamięta ona ciągle o tem, by winą obarczać siebie, a ulżyć doli męża.

Maliszowa zeznaje głosem tak cichym, że prawie nic nie słychać.

Na prośbę Malisza, która Trybunał uwzględnia po naradzie, Maliszowa siada obok męża na ławie oskarżonych.

Trybunał następnie przystępuje do przesłuchiwania świadków.

Pierwszy zeznaje lekarz Pogotowia, który zaalarmowany zjawił się na miejscu wypadku. Jemu żyjąca jeszcze Süsskindowa zeznała, że strzelał mężczyzna, a kobieta, a więc Maliszowa, biła.

Wywiadowca Pawłowski pierwszy stwierdził na zasadzie zeznań Süsskindówny, że morderstwo dokonane zostało przez „Sielecką" i „Rotera". Był on w pokoju, gdzie widział trupy i białe pociski. Stwierdził też na poczcie w Podgórzu, że 10 zł. nadawała kobieta, czarno ubrana.

Zofja Sukiennik, sąsiadka Süsskindów, po strzałach wpadła do mieszkania zamordowanych. Widząc trupy, pomyślała, że Süsskindówna wymordowała swą rodzinę i z tą straszną wieścią pobiegła do właścicielki mieszkania.

Szofer Strzałka opowiadał, jak to podszedł do niego Malisz, kiedy stał na postoju taksówek u wylotu Krasińskiego. Malisz targował się z nim zawzięcie o kurs do Krzeszowic. Narzekał, że jest biedny, że nie ma pieniędzy. Zgodził się na 26 zł., w Krzeszowicach Malisz dał mu 36 zł.

Św. Poczwara znalazł porzuconą przez Malisza torbę listonosza. Znalezioną torbę oddał policji.

Dotówna, która pożyczyła Maliszowi 100 zł., zeznała, że to nie była jedyna pożyczka, której udzieliła Maliszom. Wiedziała, że znajdują się w nędzy i wiele razy dawała im po złotowce, dwa, trzy złote.

O godz. 2 min. 30 przewodniczący zarządził przerwę do godz. 9-ej dnia dzisiejszego.

Jutro ukaże się

pierwsza lista premjowanych

z dokładnem wymienieniem nazwisk, adresów i oznaczeniem premji.

Przejrzyjcie listę uważnie i zgłoście się po odbiór premji w terminie, który zostanie podany przy liście

---

Hindenburg ustąpi prezydenturę Hitlerowi

po wyborach do Reichstagu

PARYŻ (PAT) — Berliński korespondent „Petit Parisien" donosi, iż możliwa jest po plebiscycie rezygnacja Hindenburga na rzecz Hitlera. Przyszły Reichstag wypracuje bezzwłocznie projekt nowej konstytucji.

Wynik plebiscytu wpłynie również na politykę zagraniczną. Hitler ma zamiar rzekomo przedłożyć zagranicy, w szczególności Francji swoje propozycje pokojowe na warunkach łatwych do przewidzenia, choć dziś jeszcze nie dających się określić.

Co grozi stolicy Francji

w razie ataku nieprzyjacielskich samolotów?

Francuskie pismo „L'homme Libre" ogłasza artykuł poświęcony szansom, jakie miałby nieprzyjacielski atak lotniczy na Paryż.

Jeżeli się przyjmie, że jeden samolot do bombardowania może zabrać 2.000 kg. materjałów wybuchowych na odległość 1.000 klm. to kraj, rozporządzający 300 samolotami do bombardowania, mógłby w ciągu jednej nocy rzucić na wielkie miasto na terenie nieprzyjacielskim około 600 tonn materjałów wybuchowych, składających się z 15.000 dziesięciokilogramowych bomb, wzniecających pożary, 9.000 50-kilogramowych bomb eksplodujących i 9.000 pięćdziesięciokilogramowych bomb, zawierających gazy.

W czasie ataku na Paryż, samoloty nieprzyjacielskie mogłyby więc wzniecić 5.000 pożarów, a rzucone równocześnie na miasto bomby eksplodujące mogłyby spowodować zburzenie domów, zawalenie się podziemnego korytarza metro i uszkodzenie instalacyj elektrycznych, gazowych i wodnych. Jednocześnie rozpoczęłyby swoje działanie bomby gazowe.

W tych warunkach należy stwierdzić, że w razie nagłego ataku właściwie niema żadnej możności obrony. Gdyby atak był przewidziany, to naturalnie zastosowanoby środki obronne. Zgaszenie światła wobec sieci szpiegowskiej i doskonałych przyrządów radjo-gonjometrycznych nie dałoby wystarczających rezultatów. Artylerja przeciwlotnicza również niewiele zrobiłaby nieprzyjacielskim aeroplanom, latającym na wysokości od 5—7.000 mtr. Pozostają więc jedynie samoloty obrona bierna, polegająca na korzystaniu ze schronów przeciwgazowych, masek i t. d.

Nawet w razie przygotowania się do ataku, jest rzeczą mocno wątpliwą, czy udałoby się na czas zorganizować odpowiednią obronę.

Zdaniem autora artykułu, przeciwko atakom lotniczym można się obronić tylko groźbą analogicznych represyj na miastach nieprzyjacielskich. Do tego celu trzeba jednak mieć świetnie zorganizowane lotnictwo, które jest jedynym sposobem uchronienia się od nieprzyjacielskiego ataku.

Historja wyjaśni

kto podpalił Reichstag!

BERLIN, (PAT). W ciągu wieczornej, wtorkowej rozprawy doszło do starcia między oskarżonym Torglerem a nadprokuratorem w związku z zeznaniami jednego z szynkarzy, w którego lokalu zjawił się Torgler w noc pożaru wraz z Kuehnem.

Przewodniczący stara się ustalić, dlaczego Torgler nie udał się do swego mieszkania, lecz przenocował u Kuehnego.

Torgler oświadcza, że w chwili, gdy opuszczał wraz z towarzyszem swym lokal owego szynkarza, kolejki już nie kursowały.

Nie chodziło o względy ostrożności przed policją, gdyż w tym wypadku nie wybrałby mieszkania sekretarza frakcji komunistycznej Kuehnego, a ukryłby się gdzie indziej.

„Wierzę — woła Torgler — wśród ogólnego poruszenia na sali — że historja potrafi wyjaśnić, kto podpalił Reichstag"!

Tragedja trójkąta małżeńskiego

Żona zastrzeliła swego dawnego kochanka

Przy ul. Młynarskiej 10, w mieszkaniu motorniczego Tramwajów Miejskich, Franciszka Michalika, rozegrała się wczoraj krwawa tragedja. Żona Michalika — Janina (lat 44), zabiła swego dawnego przyjaciela Jana Leona Berniewicza, malarza, lat 54. Morderstwo ma następujące tło: Podczas wojny, gdy Franciszek Michalik poszedł na front, do mieszkania żony jego wprowadził się jako sublokator Berniewicz. Wkrótce Michalikowa nawiązała bliższe stosunki ze swym sublokatorem. Gdy mąż powrócił do domu, dowiedział się o wszystkiem, jednak tolerował ten stan rzeczy, pozostawiając nawet Berniewicza w mieszkaniu. Ostatnio Berniewicz wracał do domu pijany i wszczynał awantury z Michalikową i mężem. Małżonkowie postanowili pozbyć się niewygodnego sublokatora. Dali mu pewną sumę pieniędzy i Berniewicz wyprowadził się. Nie długo trwał spokój. Berniewicz począł szantażować Michalikową, żądając pieniędzy, lub powtórnego zamieszkania z nim. Michalikowa zdecydowała skończyć raz na zawsze z Berniewiczem. W tym celu kupiła rewolwer i wczoraj, gdy Berniewicz, znowu przyszedł do niej i żądał pieniędzy, Michalikowa czterokrotnie strzeliła do niego z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu.

Ostatnie wieści sportowe

Warszawa. Czarni (Lwów) — Warszawianka 3:2 (1:0). O mistrzostwo Ligi. Bramki: Smagowicz, Piwiński i Niemiec, oraz Korngold i Kotkowski.

Kraków. Wisła — Pogoń 1:1 (1:0). Bramki: Artur i Niechciol.

Podgórze — Garbarnia 2:0 (2:0). Sensacyjne zwycięstwo Podgórza, dla którego bramki zdobyli Kasina i Ściborowski.

Dziś zwracamy się myślą

do tych, co odeszli

Powązki — miasto umarłych, jest cmetarzem Warszawy od 170-u lat, jakkolwiek w początku swego istnienia były ogrodem i miejscem rozrywek królewskiego dworu.

Za czasów króla Stanisława magnaci polscy, wślad za swoim monarchą, obrali te tereny na budowę licznych podmiejskich pałacyków. Rozkwit sztuk pięknych w owym okresie spowodował, że magnackie pałacyki były prawdziwem arcydziełem budownictwa i zdobnictwa. Naefektowniejszym i najsłynniejszym był „dworek“ księżny Izabelli Czartoryskiej, zdobiony przez znakomitych malarzy ówczesnych, kryjący w swem wnętrzu wielkie i cenne dzieła sztuki.

Równocześnie na polach powązkowskich stanął w roku 1760 kościół pod wezwaniem św. Karola Boromeusza, wybudowany sumptem królewskiej szkatuły. Przy kościele stworzono cmentarz, zwany wówczas „polowym“. Stał on się zaczątkiem dzisiejszego miasta umarłych stolicy.

W roku 1794 armaty pruskie zniosły z powierzchni ziemi wszystkie pałacyki magnackie, pociski zorały pielęgnowane starannie ogrody i parki, a na opustoszałej równinie w latach 1815 do 30 rozbiły swe obozy wojska polskie Królewstwa Kongresowego.

Znowu ożywiły się Powązki. Stały się terenem co niedzielnych wycieczek całej Warszawy. Przy dźwiękach licznych kapel wojskowych bawiono się od rana do późnych godzin wieczorowych, gdy dźwięk capstrzyka nakazywał opuszczenie cywilom obozowiska.

Piętnaście lat obozował na Powązkach żołnierz polski, do chwili, gdy w listopadzie 1830 ruszył w pole, w walki Powstania.

Wcześniej jednak jeszcze, bo w latach wojen napoleońskich zaczął się rozszerzać dawny „polowy cmentarz“ powązkowski. Z pośród pierwszych zasłużonych spoczęli tam wojacy Cesarza Francji. W roku 1809 złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu powązkowskim legjonistę Dąbrowskiego, żołnierza-poetę Cyprjana Godebskiego, poległego pod Raszynem w r. 1812 złożono Hugo Kołłątaja, w r. 1819 — słynnego Jana Kilińskiego, a potem cmentarz przyjmował już wszystkich wielkich i małych, sławnych i cichych.

W roku 1863 przybyła Mogiła Pięciu Poległych, poległych od kul moskiewskich, w 1872 mogiła Moniuszki, a w początkach bieżącego stulecia w 1902 — Dygasińskiego, w 1912 — Prusa i wielu innych.

W latach wojny i walk o Nie podległość na tabliczkach pamiątkowych wyryto niejedno Imię, z pośród tych, co swe młode życie złożyli na Ołtarzu Ojczyzny.

×

Młodszy znacznie jest cmentarz Bródzieński, powstały dopiero w ostatnich latach XIX wieku (1889 r.), rówieśnikiem Powązkowskiego jest cmentarz ewengielicki (koniec XVIII stulecia).

Dziś w Dniu Zadusznym, odwiedzamy naszych Zmarłych, zwracamy się myślą do tych, co odeszli.

Dziś, miasta umarłych, cmentarze — żyją...

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 10,00 Transmisja Nabożeństwa. 11,30 Przegląd prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka popularna. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Muzyka z płyt. 15,30 Wiadomości gospodarcze 15,40 Piotr Czajkowski: Trio a-moll. 16.40 Odczyt. 16,55 Recital organowy. 17,50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej“. 18,00 „Katakumby rzymskie“. 18,20 Słuchowisko „Don Juan Tenorio“. 19,35 Rozmaitości. 20,00 „W dzień Zaduszny“. 20,15 Dziennik wieczorny. 20.30 „Widma“ 22,00 „Skrzynka pocztowa techniczna“. 22,15 Wiadomości sportowe. 22,25 Muzyka religijna. 233,00 Wiadomości meteorologiczne.

RADJOWY KONCERT ORGANOWY

W ramach organizowanych przez Polskie Radjo koncertów organowych, transmitowanych z sali Konserwatorjum, nadany będzie dnia 2 b. m. o g. 16,55 Koncert Organowy w wykonaniu prof. Bronisława Rutkowskiego. W programie zwraca uwagę wspaniała fantazja na temat „Święty Boże...“ M. Surzyńskiego, najwybitniejszego polskiego twórcy dzieł organowych.

Sprawa o zamach bombowy na tramwaj

wyznaczona na dzień 6 grudnia

Na ostatniem posiedzeniu gospodarczem wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego wyznaczony został na dzień 6 grudnia termin procesu w głośnej sprawie zamachu bombowego na tramwaj przy ul. Czerniakowskiej w czasie strajku tramwajowego w roku 1931.

Po blisko dwóletnim śledztwie, prowadzonem przez sędziego śledczego dla spraw politycznych urząd prokuratorski doręczył akt oskarżenia 23 osobom z robotnikami Kwiatkowskim, Siudalskim i Krakowiakiem na czele. Oskarżeni odpowiadać mają nietylko za działalność komunistyczną, ale również za przygotowanie kilku zamachów terorystycznych.

Jednym z czynów, za które odpowiadać mają Kwiatkowski i tow. jest wyżej wzmiankowany zamach bombowy. Na rozprawie zeznawać ma blisko 100 świadków. Obronę wnosić będzie 19 adwokatów warszawskich.

Ze względu na przedmiot sprawy przewidywane jest częściowe odbycie procesu przy drzwiach zamkniętych.

8 studentów odpowiadać będzie

za krwawe zajścia na Uniwersytecie

Dochodzenie w sprawie ostatnich zajść na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, prowadzone przez audytora rektoratu, uległo rozszerzeniu i obejmie jeszcze szereg studentów. W stan oskarżenia postawiono dalszych trzech słuchaczów, tak, że dotychczas dochodzenie dyscyplinarne toczy się przeciwko 8 słuchaczom U. W.

Jeszcze w b. tygodniu audytor uniwersytecki zamknie dochodzenie i przekaże akta jednemu z pięciu sędziów U. W. z wnioskiem o ukaranie oskarżonych o organizowanie bójek pociągających za sobą rozruchy na uczelni. Sprawdzając tożsamość uczestników i ofiar krwawego zajścia władze uniwersyteckie stwierdziły, że 19-letni Wiktor Kletkin uważany pierwotnie za studenta U. W. bynajmniej nie figuruje w albumach uniwersyteckich.

Gorgonowa pisze pamiętnik

28 października minął już miesiąc, jak Rita Gorgonowa, chwiejąc się na nogach, przekroczyła ze łzami w oczach bramę ciężkiego więzienia kobiecego w Fordonie.

Początkowo niesforna i podrażniona pogodziła się już obecnie z myślą 8-letniego wyroku, który może być złagodzony jedynie amnestją.

Smutna bohaterka jednego z najdłuższych procesów w Polsce zabrała się do dalszego pisania pamiętnika, który zaczęła jeszcze w murach więzienia św. Michała w Krakowie.

Na wieść o mających się ukazać pamiętnikach Zaremby, Gorgonowa ze zdwojoną energją zabrała się do kreślenia historji swego życia.

Jakie będą dalsze losy Kropelki narazie niewiadomo. Do dwóch lat, to jest do września 1934 r. dziecko ma prawo dzielić niedolę więzienną z matką, po tym okresie winno być zabrane przez rodzinę względnie Patronat.

Godzi się zaznaczyć, że w Fordonie znajduje się 247 kobiet z wyrokami ciężkiego kalibru, bo najmniej 4,5 lub 6 letnimi, aż do bezterminowych włącznie.

Wśród tych przedstawicieli więziennej płci pięknej, których sumienia splamione są zazwyczaj krwią ofiar znajduje się 141 Polek, 50 Żydówek, 25 Ukrainek, 6 Białorusinek, 13 Rosjanek oraz 3 Niemki.

17-letni nożowiec i towarzysze w rękach prokuratora

We wsi Warka (pow. Grójec) pomiędzy komunizującymi młodzieńcami z 17-letnim Moszkiem Pomerancem na czele a Lipą Zangerem doszło do zaciekłej, krwawej bójki na tle różnicy zapatrywań politycznych.

Pomeranc zadał Zangerowi tak ciężkie uszkodzenie nożem kręgów szyjnych, że ten doznał naruszenia czynności nóg.

Bestjalscy sprawcy napadu na nieszczęśliwego Zangera zostali aresztowani i przez prokuratora postawieni w stan oskarżenia.

Są to: 17-letni Moszek Pomeranc, 19-letni Icek Kusznier, 18-letni Ikel Dancygier, 18-letni Szmul Westujner i 16-letni Abram Dancigier.

Grozi im kara do pięciu lat więzienia.

Wesoły Kącik

GOŚĆ Z ZA ŚWIATA



Wdowiec, pan Antoni, wrócił pijaniutki w dzień zaduszny do domu.

Otworzył drzwi, zdjął palto, zapalił świecę i podszedł do łóżka, gdy nagle, z głębi stosu poduszek usłyszał grobowy głos:

— Znów się moczymordo schlałeś?

— Teofilcia; — jęknął przerażony wdowiec, poznawszy głos nieboszczki żony. — Skąd ty tu? Przecież dwa lata temu umarłaś?

— Umarłam... Ale mi smutno w grobie bez ciebie... Nawet mnie w dzień zaduszny, draniu, nie odwiedzisz.

Pana Antoniego ze strachu zaczęło trząść, jak w febrze. Świeca wypadła mu z rąk. W pokoju zapanowała ciemność.

— Teofilciu, skarbie! — szczękał zębami pan Antoni. — Szedłem na cmentarz, przysięgam, że szedłem... Wstąpiłem po drodze na jednego... Za twoje zdrowie... I tak mi jakoś zeszło.

— Nie przyszedłeś do mnie, przyszłam do ciebie..

— Poco żonusiu, poco?.. I tak o tobie pamiętam...

— Za moją duszę ani jednego pacierza nie zmówiłeś...

— Mówiłem, Teofilciu. Możeś nie słyszała. Cichutko mówiłem, bardzo cichutko... Wróć skarbie do grobu. Nie strasz mnie... Wiesz, że mam serce słabe...

— Nie chce mi się wracać. Trumnę mam kiepską, rozlatuje się. Żal ci było kilku złotych na lepszą. Na wódkę tylko masz...

— Teofilciu, wracaj! — dygotał pan Antoni. — Późno się robi.. Kwiatków ci jutro przyniosę... Jakich zechcesz.

— Co mnie po kwiatkach, kiedy w trumnie wieje... Daj sto złotych.

— Poco?

— Gliny sobie kupię, żeby dziury pozalepiać.

— Teofilciu! 100 złotych na glinę?

— Resztę dziadom muszę rozdać, żeby się za mnie modlili... Nawet po śmierci sama muszę o sobie myśleć, bo ty nie pomyślisz...

— Dobrze, skarbie... Dostaniesz. Jutro ci na cmentarz przyniosę...

— Dawaj teraz!

— Mam tylko 50.

— Dawaj 50!

Pan Antoni, nie przestając dygotać, wyjął zapałki, zaświecił, wyjął pieniądze i wyciągnął rękę w stronę łóżka.

Z pod kołdry wysunęła się koścista ręka, chwyciła pieniądze i... odrzuciła kołdrę. Przed panem Antonim stała kompletnie ubrana gospodyni, pani Kiwalska.

— Pani Kiwalska! — wrzasnął wdowiec. — Co to znaczy.

— To znaczy, że ani sąd, ani komornik, od pana komornego nie mogli ściągnąć. Myśle sobie, żywe ludzie rady panu nie dadzą. Może nieboszczka coś zrobi.

Napoleon Sądek

Przesłanie akt sprawy brzeskiej do wykonania

Wędrówka akt sprawy brzeskiej przez dwie instacje do Sądu Okręgowego rozpocznie się w bieżącym tygodniu. Sąd Najwyższy przekazać ma te akta wraz z uprawomocnionym wyrokiem drugiej Izbie Karnej warszawskiego Sądu Apelacyjnego już w czwartek dnia 2-go listopada, a tegoż dnia zkolei akta przekazane będą z załącznikem o wykonalności Sądowi Okręgowemu.

Sprawa „króla sacharyny“

Jutro Sąd Najwyższy będzie rozpatrywał proces „króla sacharyny“, Leona Żmigroda z Katowic i jego wspólnika, Józefa Sapera, skazanych na dwa lata więzienia i po 2 miljony 500 tys. zł grzywny.

Skazanie więźniów - studentów

Sąd grodzki skazał 5 studentów za wybicie szyb w I. K. C. i w Prasie Polskiej. Grobicki został skazany na 8 miesięcy więzienia, Puchalski, Jasman i Pirzelewski po 4 miesiące aresztu i Manowski na 2 miesiące aresztu.

Nowe książki

SZPIEG W MASCE — ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO

To nietylko tytuł sensacyjnego filmu, ale także i niemniej sensacyjnej powieści Antoniego Marczyńskiego.

Tragiczne dzieje tancerki i śpiewaczki kabaretowej, Rity Holm, zmuszonej do szpiegowania i zdradzania swego ukochanego, są opowiedziane w sposób barwny i pociągający. Na kanwie sensacyjnych przygód i walki dwóch wywiadów o wielkie tajemnice rozsnuwa autor opowieść miłosną, biorącą każdego za serce.

„Szpieg w masce“ jest powieścią wartą przeczytania, gdyż nie zapomina się jej zaraz po przeczytaniu, lecz przeciwnie budzi głębokie refleksje o sile najgłębszego z uczuć ludzkich — miłości.

HUMOR

„Wesołych Wiadomości“

DŻENTELMEN



— Siup! Przechodź, Adelciu! Damy mają pierwszenstwo!

W ZAKOPANEM

W zakopiańskim pensjonacie gość płacący rachunek pyta ze zdziwieniem:

— Za światło 30 złotych? Jakie światło? Przecież przyjechałem dziś rano, teraz dopiero jest siódma, a już tu nie wrócę, bo idę do znajomych, a od nich wprost na kolej. Żadnego więc światła nie używałem...

— Tak? — odpowiada gospodyni — a te dwa okna, to nie światło?

WYBÓR

— Kogo pani bardziej lubi: Mickiewicza czy Sienkiewicza?

— Ani jednego, ani drugiego; ja już jestem zaręczona ze Szmulewiczem.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie widziałam nic przed sobą, tylko jego, tego Józla Pyska, jego obmierzłą twarz, wykrzywioną teraz gniewem, czy złością.

Cofając się przede mną, przewrócił jakieś krzesło. Upadło z hukiem.

Zaraz potem usłyszałam prędkie kroki za drzwiami. W tej samej chwili Józio jak błyskawica skoczył na parapet okna i zniknął z moich oczu.

Dopadłam okna i zatrzymałam się.

Widziałam go, jak biegł przez ogródek, jak wdrapał się zwinnie na parkan, rozejrzał się w obie strony i zniknął za nim.

Dopiero wtedy słabo mi się zrobiło.

Zachwiałam się, nóż upadł mi na podłogę. W tej samej chwili złapała mnie wpół Kachna i Kolasińska, obie blade, przerażone.

Posadziły mnie na łóżku. Dopiero po paru chwilach zaczerpnęłam trochę powietrza i opowiedziałam im, jakie straszne chwile przeżyłam.

Jestem taka zdenerwowana, że nic w rękach utrzymać nie mogę. Chciałam zaraz napisać list do Wacława, żeby przyszedł, żeby mnie jakoś obronił. Ten bandyta tu wróci na pewno! Zabije mnie!

23 września.

Tyle dni minęło w spokoju, a mnie ciągle się zdaje, że bez przerwy ktoś czyha na moje życie. I czegóż się tak boję o swoje życie? Czy ono jest coś warte?

Nie, nie chodzi mi o siebie. Muszę przecież żyć dla swego syneczka. Nic innego nie pozostało mi na tym świecie! Wiem dobrze, że pójściem do Wacława przekreśliłam moje marzenia o szczęściu. Gdyby nanawet Jerzy wrócił, ja już wrócić do niego nie będę mogła!

Wacław ciągle mieszka na Pięknej. Mówiłam już mu nawet sama, żeby się tu sprowadził. Byłoby mi raźniej. Chciałam tego przecież nie z miłości do niego. Ale on nie może. Nie wiem, dlaczego, i nic mnie to zresztą nie obchodzi.

Po wizycie tego bandyty posłałam do Wacława Kachnę, bo nic pisać nie mogłam. Co wzięłam pióro do ręki, to mi się ręka tak trzęsła, że nic napisać nie mogłam. Wacław zaraz przyjechał.

Opowiedziałam mu o wszystkiem.

Och, mężczyźnie to zawsze jedno na myśli. Kiedy ja opowiadałam, on stał i przyglądał mi się. I w pewnej chwili powiedział:

— Ach, jak ty musiałaś pięknie wyglądać w tej koszulce, z rumieńcami gniewu na twarzy, z nożem w zaciśniętem ręku, wzniesionym do góry!...

Ja mu opowiadam, jakie ciężkie chwile przeżyłam, a on — o pięknym wyglądzie! Wstrętni są mężczyźni!

Już nawet nie dał mi wiele mówić, zaczął całować, pieścić.

Dopiero, jak się uspokoił, przyszło mu do głowy, że mógł mnie stracić.

— Kiedy sobie pomyślę, co ci groziło — powiedział, — aż dreszcz mnie przechodzi! O, tak dalej być nie może! Czekaj, mam myśl!

— Wyjedziemy?

— Nie, teraz ja nie mogę wyjechać. Muszę się trochę zająć swojemi interesami. Czasy są coraz cięższe, trzeba interesów pilnować. Ale słuchaj! Mam w swojem biurze na prowincji jednego wielkoluda. Siłacz taki, mówię ci, na podziw. Sprowadzę ci go! Każę mu pilnować domu dzień i noc! To będzie dobra myśl. To bardzo porządny i uczciwy człowiek. Posłuszny, jak jagnię. Jeszcze dziś wyślę po niego samochód. Wieczorem będzie w Warszawie.

— Wolałabym stąd wyjechać. Boję się tu wszystkiego. Wydaje mi się, że tu na każdym kroku śledzi mnie ten nożowiec.

— Nie, dziecino, ja teraz nie mogę wyjechać. A przecież chyba nie chcesz się rozstać ze mną? Zatęskniłbym się na śmierć za twemi ramionami, za twoją miłością!... Nie, nie zgodzę się nigdy na twój wyjazd! Kiedy ciebie nie widzę przez jeden dzień, uważam ten dzień za stracony! Moja droga, ja mam już 47 lat. W tym wieku żal każdego zmarnowanego dnia. Dni się już nie wracają! Niczego się nie bój, Wawrzek obroni cię przed każdem niebezpieczeństwem!

— Jak mu na imię? Wawrzek?

— Tak. Może go znasz?

— Skądbym go znała? Coprawda, przypominam sobie jednego wielkiego chłopa, któremu było tak na imię. Opowiadałam ci kiedyś, że mnie pan Skomorowski podstępnie wywiózł z Warszawy, to mnie zamknęli w jakiejś chałupie. Ten Wawrzek pilnował mnie.

— Może to i on. Ale mniejsza z tem. Dość, że to człowiek, któremu można zaufać!...

Imię Wawrzka przypomniało mi straszne dni, które przecierpiałam zamknięta, jak zwierzę dzikie, w klatce, moją chorobę i moją rozpacz.

Tak mam to w pamięci, jakby się to wczoraj stało! Pewnie to nie ten Wawrzek. Skądby się wziął u Wacława? Pewnie „mój" Wawrzek siedzi gdzieś na kresach i uprawia ziemię. Może szkoda, że nie pojechałam do niego, jak mnie o to błagał. Nie przeżywałabym takich strasznych dni, życie moje płynęłoby spokojnie, cicho...

Stało się! Bylebym mogła tylko wychować mojego Lusinka, moje maleństwo kochane. To jest jedyna moja pociecha. Chowa się dobrze. Poprawił się tak, takich kolorków nabrał! A był już taki blady, że aż się serce ściskało. Kolasińska kiedyś nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

— Niech pani Toleczka popatrzy na naszego Lusinka! Jak się poprawił. On jest najważniejszy. Miłość? Moja paniusiu droga! Wiele już widziały moje oczy, ale nie widziały nic ważniejszego niż własne dziecko, jego zdrowie i szczęście.

Może ona ma rację... Sama czuję, że gotowam dla swego dzieciąteczka życie poświęcić. Moja kochana kruszynka!...

Dziś ma przyjechać Wawrzek, żeby mnie pilnować. Ciekawa jestem, czy to przypadkiem właśnie nie ten...

42 września.

Tak, to on!

Kiedy mnie zobaczył, usta szeroko otworzył, oczy wybałuszył, jakby go kto drągiem zdzielił przez głowę.

Chciał coś mówić, ale zaczął się jąkać. Wacław był zdziwiony, bo był przytem. Dopiero ja się odezwałam:

— To właśnie jest ten sam pan Wawrzek, który mi wyświadczył tyle dobrego, kiedy mnie pan Skomorowski podstępem wywiózł z Warszawy. Gdyby nie poczciwość pana Wawrzka, pewniebym nie żyła. Zajął się mną, zawiózł mnie do szpitala. A potem zapraszał mnie do siebie na kresy, gdziebym mogła sobie żyć spokojnie.

— No, dobrze, dobrze! — przerwał mi Wacław. — Niech tylko Wawrzyniec pamięta robić to, co kazałem. Każdemu łobuzowi, któryby starał się dostać do domu pani Toli, gnaty poprzetrącać!

— Dobrze, panie prezesie!

Wacław kazał mu dać jeść w kuchni. Zajęły się nim Kachna i Kolasińska, a ja poszłam z Wacławem do dzieci.

Tak, to on... Tak mi dziwno na niego patrzeć...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Miłość to piękna rzecz — rzekł Ignacy Geńce.

— Mój drogi, jeżeli ten, jak go nazywasz „romans" był oparty na miłości, to grubo się mylisz...

— Tak mi się przynajmniej zdawało.

— Więc zdawało ci się bardzo źle. Byłam wtedy bardzo samotna. Miałam już 20 lat. To bardzo przykre, gdy się w tym wieku wraca po pracy do pustych czterech ścian i w całej wielkiej Warszawie nie ma nawet do kogo gęby otworzyć. Ty tego nie zrozumiesz, bo nigdy nie byłeś w takiej sytuacji. Ja miałam piętnasty rok, gdy zostałam sierotą. Nie miałam nikogo. Były chwile, że rzuciłabym się w ramiona pierwszemu lepszemu z ulicy, aby tylko mieć kogoś dla siebie, jak inne dziewczęta. I właśnie, gdy już — już byłabym to uczyniła — ty się napatoczyłeś. Dlatego posiadłeś mnie bez trudu. Nie byłbyś ty, byłby inny. Zbyt mi ciążyła moja samotność. Aby tylko uwolnić się od niej, gotowam była ulec każdemu, bo myślałam, że tem nareszcie przywiążę kogoś do siebie...

Westchnęła, poczem dodała ze smutkiem:

— Nie, nasze przeżycia nie były dziejami miłości. Z twojej strony — chęć rozrywki przelotnej, a z mojej — czyn rozpaczy. Tyś to robił z nudów, ja z udręki samotności, no i... naturalnego pociągu do mężczyzny zdrowej, dwudziestoletniej dziewczyny. Przyznam się szczerze, że gdyś mnie porzucił, było mi trochę przykro. Ale tylko przez chwilę. Wkrótce zrozumiałam, że nie warto było się łączyć. A jeżeli nie żałowałam, to tylko dlatego, że wolałam, iż sprawa się skończyła tak, bez bólu. Gorzej byłoby, gdybym cię, doprawdy, kochała. A tak przeciwnie: byłam ci nawet wdzięczna za tę nauczkę, jaką mi dałeś. Odrazu byłam wyleczona ze wszystkich marzeń raz na zawsze. Zrozumiałam, kim są mężczyźni i nauczyłam się ich strzec. Odpowiednio usposobiłam też Lusię do twojego przyjaciela. Zresztą, Lusia ma na szczęście teraz obronę w osobie Dereńskiego. Teraz już się nie boi twojego Kotwicza. Powiedz mu, żeby się wypchał trocinami...

Od owej chwili Ignacy coraz gwałtowniej pragnął odzyskać Geńkę, jako kochankę.

Geńka wszakże umiała się bronić.

Wszystkie oświadczyny, obietnice, próby — pozostawały bez skutku. Geńka postępowała bardzo sprytnie. Umiała wzbudzać w nim żal, uprzytomnić, jak wiele stracił, porzucając ją. Aż wreszcie wyczuła w nim ów dreszcz zmysłowy, który zazwyczaj kobiety starają się wzbudzić u mężczyzn, aby dopiero wtedy... zlać ich zimną wodą oporu i obojętności, co jeszcze wzmaga namiętność męską, doprowadzając ją do punktu wrzenia.

Gdy ją odwoził taksówką, pozwoliła mu się pocałować, a na pożegnanie rzekła:

— Dowidzenia, Ignaśku kochany... A śpij spokojnie!... — i zaśmiała się drwiąco i figlarnie.

— — — — — — — — —

Tajemnica o zamierzonem małżeństwie Dereńskiego z Lusią nie mogła długo pozostawać w sekrecie. Zresztą, Dereński sam nie mógł powstrzymać się od powiedzenia tego kilku osobom. Między innemi — Soni.

Domyślał się tego Ignacy i postanowił u niej zasięgnąć języka, narazie nic jeszcze nie mówiąc Kotwiczowi, aby potem spaść na niego z tą wieścią, jak grom z jasnego nieba.

Narazie prowadził z Kazimierzem rozmówki „okólne". Mówił mu:

— Niepotrzebnie sobie zawracasz głowę dziewczyną, która sobie kpi z ciebie. Wstyd, żeby taki człowiek, jak ty, upierał się przy jakiejś „uszkodzonej" kobiecie, która cię nie chce znać. Postaraj się zapomnieć o niej. Czy to doprawdy, takie trudne?...

Kotwicz zaciął wargi. Czy to trudne? Jeszcze jak!... Mało próbował? Milczał uparcie, a Ignacy dalej trajkotał:

— Mało to innych kobiet na świecie? Tysiące byłyby najszczęśliwsze, gdybyś tylko chciał na nie spojrzeć...

— Ale która zdoła porównać się z tą?

— Jest zachwycająca, to przyznaję. Ale skoro nie chce cię, więc chyba nie zmusisz jej...

Kotwicz uniósł się i zawołał:

— Ech, nudzisz mnie wreszcie swojem gderaniem. Gdy ja coś chcę, to tak musi być. Musi, rozumiesz? Chciałem ją mieć, to miałem. Chcę mieć znów, to znów będę miał. Będzie musiała ulec, jak wtedy...

— To się jeszcze okaże! — wtrącił Ignacy, aby tem bardziej podjudzić Kotwicza.

Na tem wszakże urwał, bo zbyt groźne błyski dostrzegł w oczach Kazimierza.

Czuł wszakże, że teraz jest chwila, kiedy Kazimierz może się wygadać z tego lub owego. Mówił więc dalej, ale rozpoczynając z innej beczki:

— Co mnie najbardziej dziwi zawsze w kobietach, to nietrwałość ich miłości i ciągła żądza czegoś nowego. Słusznie mówią słowa arji z „Rigoletta": „Kobiety zmienne są, ich serca złudne" — zaśpiewał.

— Czego to ci się nagle na śpiew zebrało? — warknął Kazimierz, — I poco mi tu taką operę odstawiasz? — dodał, zgoła „hrabiowskim" językiem.

— Powiem ci otwarcie: trudno o lepszy przykład, jak z tą Lusią, która kochała cię na wsi, a w mieście nienawidzi. Tu cię unika, jak ognia, a tam była rozkochana...

— Co ty wygadujesz? Kiedy była rozkochana? Obyś ty miał tylko takie dowody miłości w życiu zato, że mnie teraz tak dręczysz — odparł Kotwicz z goryczą.

— Nie rozumiem cię, doprawdy. Jeszcze ci mało? Czyż mogła ci dać większy, wymowniejszy... żywszy, że się tak wyrażę, dowód miłości? Podług mnie, trudno o bardziej niezaprzeczony i... żyjący dowód.

Dalszy ciąg nastąpi.

Tragedja wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza

Został rozstrzelany za działalność antyrewolucyjną

(sław.) Na półkach księgarskich w Berlinie ukazała się książka napisana przez mało znanego pisarza, ale zawierająca szereg niezwykłych rewelacyj. Książka nosi tytuł „Szpiedzy przełamują front“.

Z treści książki w pierwszym rzędzie dowiadujemy się, że w swoim czasie Niemcy szykowali się do interwencji wojskowej w Rosji. Było to w okresie, gdy bolszewicy zaledwie obalili cara i objęli władzę. Oczywiście, że nowi władcy byli jeszcze względnie słabi, to też akcja Niemców mogła zakończyć się powodzeniem.

Inicjatorami ewentualnej interwencji wojskowej Niemiec byli monarchiści rosyjscy, którym przewodził wielki książę Paweł Aleksandrowicz, wuj zamordowanego cara Mikołaja II.

Monarchiści nawiązali b. bliski kontakt z niemieckim sztabem generalnym i bodaj szykowano się już do interwencji. Za swą akcję Niemcy mieli, w razie szczęśliwego zakończenia, otrzymać nowe terytorja i koncesje.

Pertraktacje trwały nadal, a w międzyczasie wielkiego księcia mianowano „namiestnikiem“ aż do chwili, gdy sytuacja zostanie zupełni wyjaśniona.

W imieniu rządu niemieckiego pertraktacje z monarchistami rosyjskimi prowadził oficer sztabu generalnego Bauermeister, który wsławił się tem, że 30 razy przekroczył granicę rosyjską, rzecz prosta w przebraniu. Bauermeister, szczwany lis, starał się za każdym razem, mimo wielu niebezpieczeństw, wybadać sytuację.

W czasie pobytu w Rosji, Bauermeister utrzymywał kontakt z pułkownikiem D., będącym w sowieckim sztabie generalnym. Pułkownik D., zapalony monarchista, wstąpił na służbę sowiecką tylko w tym celu, by stale czuwać nad nieprzyjacielem i poznać jego słabe strony.

W owym czasie ten, na które go były zwrócone oczy monarchistów rosyjskich, Paweł Aleksandrowicz, przebywał w więzieniu sowieckiem. Z trudem udało się pułkownikowi D. dotrzeć do wielkiego księcia i po dramatycznej rozmowie skłonił go do podpisania dokumentu, w którym Paweł Aleksandrowicz wyraża zgodę na obwołanie go namiestnikiem.

Historyczny ten dokument pułkownik D. zawiózł do Rewla, gdzie nastąpiło spotkanie z Bauermeistrem. Niemiec, natychmiast po otrzymaniu dokumentu wrócił do Berlina i doręczył go swym zwierzchnikom.

Przystąpiono już do opracowywania planu niemieckiej interwencji wojskowej, gdy oto nadeszły hiobowe wieści z zachodniego frontu.

Wojska niemieckie zdziesiątkowane cofały się w popłochu. W tych warunkach nie było czasu na zajęcie się prośbą monarchistów rosyjskich i plan interwencji został całkowicie zaniechany.

Wkrótce potem bolszewicy wpadli na trop antyrewolucyjnej roboty. Wszczęto energiczne dochodzenie, rozpoczęły się masowe aresztowania i egzekucje.

Ustalono, że wielki książę Paweł Aleksandrowicz brał udział w antyrewolucyjnej akcji. Na mocy wyroku sądu wojennego książę został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano.

W ten sposób zakończyła się „interwencja wojskowa Niemiec, mająca na celu obalenie bolszewików“.

Proces który trwa 300 lat

A wszystkiemu winien Napoleon Bonaparte

(m.) Bywają różne procesy. Niektóre kończą się w ciągu kilku godzin, inne trwają po kilka dni i tygodni, są i takie, które ciągną się przez lata. U nas, w Polsce, swego rodzaju rekord zdobył proces Ginzburg contra Niwiński, który trwał kilkadziesiąt lat!

Rekord ten jakże śmiesznie wygląda w porównaniu z procesem, o którym poniżej piszemy. W r. 1579 żył Francuz Franciszek Thiery, królewski żandarm. Syn Franciszka, Jan, stał się właśnie twórcą wielkiego majątku.

W 18-ym roku życia Jan porzucił rodzicielski dom, by u obcych szukać szczęścia. Pierwszym etapem podróży było miasto Brescia. Jan znalał tu posadę posługacza w karczmie. W ciągu długich miesięcy Jan pracował b. ciężko.

Pewnego dnia w karczmie zjawił się podróżny, Grek (jak się później okazało — Anastazy Tipaldi. Młody służący, jak to mówią, wpadł w oko Grekowi i proponował on młodzieńcowi, by porzucił służbę i został jego synem!

Nieprawdopodobna ta propozycja wywarła na młodzieńcu potężne wrażenie. Nie wahał się. Przyjął „ofertę“ i odtąd już nie opuszczał Greka, który istotnie go adoptował.

W r. 1639 Grek zmarł, pozostawiając miljonowy majątek. W testamencie Tipaldi zapisał cały swój majątek przybranemu synowi. W ten sposób młodzieniec stał się posiadaczem 800.000 weneckich talarów, odpowiadających 50.000 francuskich luidorów.

Jeszcze za życia swego dobroczyńcy Jan okazywał olbrzymie zdolności do kupiectwa, to też gdy znalazł się w posiadaniu dużego kapitału, począł zawierać szereg tranzakcyj, które niezmiennie przynosiły dochody.

W 1644 r. Jan Thiery zmarł w swej wspaniałej willi na wyspie Korfu. W pozostawionym testamencie Jan zapisał swój majątek, wynoszący 57 miljonów franków, krewnym, zamieszkałym w Szampanji (Francja).

Tak postanowił zmarły, ale, niestety, krewni Jana dotychczas spadku nie otrzymali. Uniemożliwił im to rząd... francuski.

Jak dowodzą obecnie, a więc po 300 latach, krewni Jana, w liczbie 7 osób, majątek pra-prapradziada został zrabowany w 1797 r. przez Napoleona Bonaparte w czasie zajęcia Wenecji.

Rząd francuski stoi na stanowisku, że nie może brać odpowiedzialności za akcję... jakiegoś generała, tem bardziej, że w omawianym czasie toczyła się wojna!

Spadkobiercy nie dali za wygranę. Wytoczyli proces, który do chwili obecnej jeszcze nie został zakończony. Doprowadził to to tylko do tego, że spadkobiercy popadli w nędzę i obecnie zamierzają oni sprzedać swe prawa do spadku za 200 tys. franków.

Wątpić jednak należy, czy znajdą się naiwni, którzy zechcą nabyć „prawa“. Można być pewnym, że rząd francuski znajdzie dostateczne powody, by nie pozbawiać swego skarbu miljonowego majątku.

Jak zatonęła łódź podwodna „0-4“?

(m.) Dopiero przed kilku dniami prasa zagraniczna doniosła o zatonięciu amerykańskiej łodzi podwodnej „0—4“. Zamieszczono krótkie wzmianki i nowa.. sensacja zajęła szpalty pism. Obecnie otrzymaliśmy szczegóły tragicznego zatonięcia łodzi podwodnej „O—4“. Na wieść o katastrofie z pomocą pośpieszył znajdujący się wpobliżu okręt niemiecki „Falkon“.

A teraz oddajemy głos kapitanowi okrętu „Falkon“, świetnemu nurkowi, Edwardowi Eltzbergerowi. Oto co opowiada kapitan:

„Gdyśmy przybyli na miejsce, natychmiast ubrałem się w strój nurka i opuściłem się na dno morza. Wybraliśmy świetnie miejsce nurkowania, gdyż po chwili opadłem na dach zatopionej łodzi podwodnej.

Zaledwie zrobiłem kilka kroków usłyszałem głuche uderzenia. Zorjentowałem się, że w ściany łodzi uderzają marynarze, pozostali jeszcze przy życiu.

Począłem krążyć naokoło łodzi, szukając sposobów uratowania marynarzy. Po zbadaniu sytuacji, doszedłem do tragicznego wniosku, że los marynarzy jest przesądzony. Muszą zginąć i to straszną śmiercią!“

W czasie oględzin łodzi podwodnej Eltzberg zaplątał sznur, którym był owinięty o odstającę haki. Gdy wreszcie zauważył grożące niebezpieczeństwo, był poprostu przygnieciony do łodzi.

Rozpoczęła się straszliwa, dramatyczna walka. Eltzberg walczył zaciekle, wierząc, że każda minuta zbliża go nieuchronnie do śmierci.

Wreszcie uwolnił się. Dopiero wtedy dał sygnał „w górę“ Znalazłszy się na lądzie, Eltzberg padł nieprzytomny. Cucono go w ciągu 15-u minut, nim wreszcie odzyskał przytomność.

A łódź „O—4“? Nie zdołano jej wydobyć na powierzchnię i wszyscy, znajdujący się w niej marynarze ponieśli śmierć.

Śmierć trucicielom ludzkości

(m. g.) W kilku sensacyjnych reportażach pod ogólnym tytułem „Truciciele ludzkości“ odsłoniliśmy kulisy zbrodniczej działalności handlarzy narkotykami. Obraliśmy moment niezwykle aktualny, gdyż właśnie w Genewie odbywają się obrady światowej konferencji, mającej na celu walkę z handlarzami morfiny, heroiny i opium.

Akcję tę zapoczątkował przed kilku laty znakomity pisarz, Hiszpan Blanco. W związku z odbywającą się obecnie konferencją, Blanco udzielił przedstawicielom prasy niezwykle interesującego wywiadu.

STUDENCI ANGIELSCY A NARKOTYKI

„Dzisiejsza konferencja — rozpoczął Blanco — ma wyjątkowe znaczenie ze względu na to, że tym razem zmusimy wszystkie państwa do wspólnej akcji przeciw szajce handlarzy narkotykami.

Dążymy do tego, by raz na zawsze oficjalnie zabronić produkowania białej trucizny. Ostatnio bowiem działy się wprost rzeczy przerażające.

W Turcji np. w 1930 r. produkowano 8000 kg. heroiny, w Japonji w ciągu 5 lat spreparowano 100.000 kg heroiny. Największą produkcję miały Chiny, które zajmowały się przedewszystkiem wyrabianiem morfiny.

Cyfry te, które przytaczam nie są zupełne, gdyż nigdy nie udało nam się ustalić, ile kilogramów narkotyków przewożą przemytnicy. Najbardziej jednak zdumiewającem jest, że przemytnikom udało się wciągnąć w orbitę swych działań i... studentów.

Przed paru dniami, jak mi doniesiono, aresztowano na uniwersytecie w Oxfordzie Anglja) kilkunastu studentów, którzy byli w b. bliskim kontakcie z handlarzami białej trucizny.

METODY W WALCE Z HANDLARZAMI

Zdaniem Blanco, w chwili obecnej musi rozegrać się decydująca walka z szajką, zatruwającą ludzkość. Można to uzyskać tylko w ten sposób, że ograniczy się do minimum produkcję narkotyków, a w stosunku do przemytników i fabrykantów zastosuje się jak najsurowszy wymiar sprawiedliwości.

Najlepszą byłaby kara śmierci — twierdzi Blanco.

MASZYNISTA — MORFINISTA SPOWODOWAŁ KATASTROFĘ KOLEJOWĄ

— Było to przed wielu laty. Byłem jeszcze młodzieńcem. Przebywałem wówczas z moim ojcem w Chinach — opowiada Blanco. — Ojciec mój był na służbie państwowej, ja zaś pracowałem w charakterze urzędnika na komorze celnej.

W pamiętnych tych latach handel narkotykami był dozwolony, to też w ciągu dnia stemplowałem niezliczoną ilość skrzyń, w których, jak stwierdzałem, przewożono morfinę, opium i t. d.

Razu pewnego jeden z moich znajomych, maszynista kolejowy, zresztą nałogowy morfinista, prowadząc pociąg-express spowodował straszliwą katastrofę.

Jak przez mgłę uprzytamniam sobie wstrząsające obrazy z owej chwili. Śmierć poniosło wówczas około 100 osób. Od tej chwili poprzysięgłem sobie, że życie swoje poświęcę walce z szajką produkujących białą truciznę.

Interesujący swój wywiad Blanco zakończył następującemi słowami: „Jestem przeciwnikiem kary śmierci, ale proszę mi wierzyć, że jedynie śmierć jest najłagodniejszą kara dla wyrzutków, łotrów, którymi są handlarze narkotykami“.

Wynalazca dynamitu Alfred Nobel

był poetą

W prasie całego świata znalazły się wspomnienia o Alfredzie Noblu, wynalazcy dynamitu, przemysłowcu i fundatorze nagród za zasługi w różnych dziedzinach wiedzy i sztuki.

Tymczasem, jak się okazuje, Nobel był sam, przez krótki coprawda czas, za młodych swych lat, poetą, a nawet dramaturgiem. Pierwszym utworem Nobla był poemat liryczny napisany pod wpływem zapałów miłosnych. Później, już jako inżynier, przegrał Nobel w Londynie proces, który wytoczył fabrykantom, eksploatującym jego wynalazek.

Pod wpływem rozdrażnienia napisał Nobel komedję satyryczną „Bakcylus patentowy“, w której poddał krytyce i wyśmiał kazuistykę ustaw angielskich o patentach. Sztukę tę zniszczył Nobel, tak samo jak i ów poemat.

Wreszcie w r. 1895 podjął pracę nad dramatem „Nemezis“. Dramatu tego nie skończył jednak. Poza tem Nobel napisał kilka mniejszych utworów poetyckich, dedykowanych hr. Kinsky, która była jego sekretarką.

Hrabianka wyszła później zamąż za barona Suttnera i już pod tem nazwiskiem napisała i wydała znaną powieść pacyfistyczną pod tytułem „Precz z orężem!“

Za powieść tę otrzymała bar. Suttner nagrodę pokoju z fundacji Nobla.

Maszyna wypiera mózg

(-a) Amerykanie starają się obecnie o udoskonalenie maszyny, któraby samodzielnie potrafiła przeprowadzić działanie mnożenia liczb, choćby największych.

Ostatnio spreparowano tego rodzaju maszynę, która bez „wysiłku“ dała rezultat z pomnożenia liczby 5.632.435 przez 328.214.

Wyobraźmy sobie ile czasu najdoskonalszy nawet rachmistrz musi zużyć, by przeprowadzić to działanie. A tymczasem maszyna swobodnie wystukuje rezultat: 1.848.640.637.950 (biljon, 848 miljardów, 640 miljonów, 637 tysięcy, 950).

Gdyby tak „od ręki“ bez pomocy maszyny, przeprowadzić mnożenie nad kilku takiemi liczbami, możnaby dostać... pomieszania zmysłów.

Odpowiedzi Redakcji

P. Irena Parolakówna (Węgierska 13): I znów list od dziecka, 11-letniej dziewczynki! I znów, serdeczna prośba o premję! Piszesz:

Kochany Panie Redaktorze!

Bardzo prosimy Pana Redaktora o kredens nieduży. Tatuś obiecywał Mamusi, że Mamusi kupi, lecz, niestety, Tatuś umarł i zostawił nas pięcioro. Nie możemy sobie kredensu kupić, bo jesteśmy w krytycznem położeniu. Racz, Kochany Panie Redaktorze, wybaczyć Mamusi życzenie o kredensie.

Kochająca Cię Irenka.

Droga Irenko! Drogie Dzieci, co piszecie do nas o premje. Dziękujemy Wam za wiarę, którą macie do nas, za ufność, że potrafimy wszystkie Wasze życzenia spełnić! Ale zastanówcie się: Czy jest ktoś w Polsce, aby mógł spełnić życzenia wielu tysięcy dzieci? Niema! I my nie mamy tej władzy. Zostawcie więc, Drogie Dzieci, premje ich losowi! Wasze życzenia nas wzruszają, ale na spełnianie ich wpływu nie mamy. Bądź zdrowa, Irenko!

P. E. Górski (Chłodna 38): Jest Pan zapisany, jako poszukujący pracy.

P. Janina Suska (Wilcza 56): Za życzenia pięknie dziękujemy! Całkowicie podzielamy punkt widzenia „Janusi".

P. Apolonja Rzepniewska (Marki): Myli się Pani, że to od nas zależy. Cierpliwość Pani będzie nagrodzona.

P. K. J. z Janowa: Powinien Pan wkrótce otrzymać przyznanie zasiłku. dziwimy się Pańskiemu zniecierpliwieniu, gdyż człowiekowi oczekującemu czas niezmiernie się dłuży. Ewentualnie może Pan złożyć skargę do Min. Opieki Społecznej, jako władzy nadzorczej ZUPU. Najlepsza jednak byłaby interwencja przez organizację zawodową, jeśli Pan do niej należy.

P. Danuta Bodnarska (Sosnowiec): Z przyjemnością witamy nową Czytelniczkę.

P. Adolf Rotter (Radom): Otrzyma liśmy. Nie trzeba dosyłać. Jest Pan zapisany.

P. Anna Górska (Błonie): Nie jest zapóźno!

P. J. Liberacki (Żyrardów): Otrzyma Pan, ale wszyscy nie mogą odrazu.

P. J. Wolf (Janina): Nie trzeba adresów zgłaszać po raz drugi.

P. F. Gerono (Kraków). Nie przyszła na Panią jeszcze kolej.

P. St. Kowalczyk (Wolska 185): Pokwitowanie Pan otrzyma, jeśli osobiście zarejestruje się w Administracji.

P. Fr. Żukowski (Siedlce): Ma Pan pełne prawa. Ściskamy Panu dłoń!

P. L. Mróz (Radom): Jest Pan zapisany.

P. M. Miljew (Druskieniki): Kupony należy nadsyłać w terminach ustalonych w ogłoszeniach.

P. W. Trott (Wołomin): Już za pierwszym razem został Pan zapisany, o czem powiadamialiśmy Pana w gazecie.

P. St. Urbański (Opatówek k/Kalisza): Nie robi różnicy gdzie Pan abonuje gazetę Iskra nadziei nie zawiedzie Pana. Niech Pan czyta uważnie gazetę, a wszystkie wskazówki w niej znajdzie. Pozdrawiamy!

P. J. Adamaszkówna (Włochy): Posiadamy.

P. J. Wojtczak (Balicka 9): Życzenie zostało spełnione.

P. Wł. Bidas (Dobra 57): Znajduje się.

P. Jan Skolmowski (Sokołów Podl.): Jakie podatki ma Pan na myśli? Zechce Pan podać szczegóły, a damy Panu dokładną odpowiedź.

P. C. Zienkiewicz (Jedlnia p/Radomiem): Przysługuje Pani. Kupony trzeba składać i w terminach nadsyłać.

P. M. Jakubowska (Radość): Przysługuje Pani.

P. A. Żurawski (Pawia 35): Zapisaliśmy.

P. H. N. z Browarnej: Komorne można przesłać pocztą. Porady prawnej udzieli Pani bezpłatnie nasz adwokat. Zechce się Pani zaopatrzyć w naszej Administracji w kartkę do adwokata.

Na drodze zwalczenia bezrobocia

Cele i zadania Funduszu Inwestycyjnego

W sobotnim i niedzielnym numerach naszego pisma omawialiśmy obszernie możliwości i środki, wiodące do ożywienia życia gospodarczego zapomocą robót publicznych. Przy tej okazji wskazaliśmy jeszcze raz na dokonaną już pracę Funduszu Pracy oraz jego plany na przyszłe lata.

To wszystko doznało silnego impulsu i oblekło się w konkretne kształty. Stworzony został Fundusz Inwestycyjny, jak już sama nazwa mówi: Fundusz, którego celem będzie finansowanie robót publicznych. Fundusz Inwestycyjny jest dalszym krokiem naprzód w planowej akcji rządu, zmierzającej do likwidacji bezrobocia, a więc i ożywienia życia gospodarczego.

Decyzja rządu wychodzi z następujących przesłanek. Ogólno światowy kryzys gospodarczy odbił się, rzecz jasna, we wszystkich państwach i na wszystkich gałęziach życia gospodarczego. W Polsce najdotkliwiej uderzył w dziedzinę inwestycyjną. O ile bowiem produkcja dóbr konsumpcyjnych niejako dostosowała się do zmienionych warunków gospodarczych i pod wpływem różnych akcyj w ciągu ostatniego czasu wskazuje pewne ustalenie coprawda na bardzo niskim poziomie, to inwestycje wielkie całkowicie zamarły. W okresie pomyślnych warunków gospodarczych był u nas bardzo silny ruch inwestycyjny, prowadzony przeważnie przez kapitały zagraniczne. Inwestowano bardzo drogo i liczono na szybkie i wielkie dochody. Przypuszczenia te i wielki optymizm zupełnie zawiodły. I w rezultacie inwestycje całkowicie zamarły. Z jednej krańcowości wpadło się w drugą. Kapitały obce zostały w tych inwestycjach obecnie niedochodowych, unieruchomione, nowe oczywiście nie chcą się angażować. Podobnie rzecz ma się z kapitałem rodzimym.

Rząd polski, jak to wyraźnie podkreślił wiceminister Lechnicki na konferencji prasowej, poświęconej omówieniu Funduszu Inwestycyjnego, stoi na stanowisku, że sztuczne nakręcanie konjunktury jest bezcelowe i nie prowadzi do żadnych dodatnich wyników. Skoro więc obecnie zdecydował się na stworzenie Funduszu, mającego na celu prowadzenie robót publicznych, czyni to dlatego, że wszystkie warunki są ku temu odpowiednie. Równowaga budżetowa i waluty jest zapewniona. Istnieją więc podstawowe warunki we wnętrznej kapitalizacji. Ten kapitał krajowy jest pod względem gospodarczym marnowany, gdyż leży bezczynnie. Trzeba zrobić ostrożny krok naprzód, który uruchomi te „bezczynne" kapitały.

Polska jest krajem zniszczonym, w którym możliwości inwestycyjne są ogromne. Specjalne badania wskazują, że inwestować można u nas bardzo tanio i dochodowo. Trzeba jedynie ostrożnie kalkulować i zadowolić się zmniejszonemi dochodami.

Najlepszym dowodem tego twierdzenia są doświadczenia, poczynione przez Fundusz Pracy. W takich właśnie warunkach rząd zdecydował się na dalszy krok po powołaniu do życia Funduszu Pracy i ustanawia Fundusz Inwestycyjny.

Stworzenie tego funduszu przypada na Piętnastolecie Niepodległości Polski. Jest to więc położenie trwałej cegły na przyszłość. Fundamentem na którym rząd buduje jest to samo hasło, które przyświecało Pożyczce Narodowej: „Własnemi siłami". Musimy trudności, piętrzące się przed nami, sami rozwiązać i nie oglądać się na cudzą pomoc. Powołanie Funduszu właśnie w czasie, kiedy zamykamy pierwsze 15-lecie Niepodległości, pozwoli nietylko rzucić okiem wstecz na nasz dotychczasowy dorobek, ale będzie hasłem do pracy na przyszłość. Tylko taka uzgodniona praca może dać odpowiednie wyniki.

Fundusz Inwestycyjny jest więc niejako Funduszem Pracy, zresztą nowy fundusz będzie administrowany przez Fundusz Pracy, dzięki czemu koszta administracyjne będą małe.

Źródłem dochodowem Funduszu Inwestycyjnego będzie emisja skryptów dłużnych. Zostaną one emitowane przez Ministerstwo Skarbu na rachunek skarbu państwa. Bony te będą wypuszczone na okaziciela w odcinkach wartości 25 zł. serjami po 40 tysięcy sztuk, a więc wartości miljona złotych. Minister skarbu może emitować bony do wysokości 100 mil. zł. Wypuszczenie bonów będzie zależało od chłonności rynku, to znaczy od wyniku sprzedaży tego papieru. Bony posiadać będą wszystkie przywileje papierów wartościowych państwowych, t. zn. są wolne od wszelkich podatków, można niemi płacić należności skarbowe oraz będą w każdej chwili wymieniane na gotówkę przez wszystkie urzędy skarbowe. Co tydzień odbywać się będzie losowanie bonów. Wylosowane zostaną wykupione przez skarb i niezależnie od zwrotu wartości bonu będą rozdzielane premje. Wysokość premij nie jest jeszcze ustalona. W każdym razie wiadomo, że premje będą wynosiły 4 procent wartości losowanych bonów. Bony zabezpieczone są dochodami Funduszu Inwestycyjnego oraz majątkiem i dochodami lasów państwowych. Jak więc z tego wynika, bony te są papierem bardzo pewnym i dogodnym, gdyż niesłychanie płynnym. W każdej chwili można go zmienić na gotówkę, a równocześnie daje szansę wygrania premji.

Powołanie Funduszu Inwestycyjnego pozwoli rozwinąć w całej pełni Funduszowi [illegible] szersze plany, obliczone nie tylko doraźnie, ale na roboty [illegible] kuletnie i przystąpić do [illegible] kich robót inwestycyjnych, które doprowadzić mogą do zmienienia gospodarczego oblicza Polski. Roboty doraźne, wszelkie publiczne roboty [illegible] nowe mają to do siebie, że dają czasowe zatrudnienie bezrobotnym. Ambicją rządu jest jednakże likwidacja bezrobocia przez stałe zatrudnienie robotników. W ramach Funduszu Pracy takie inwestycje były bardzo utrudnione, gdyż jego celem jest, by fundusze, uzyskane przeważnie ze składek świata pracy, szły na robociznę. A właśnie te roboty mają prawie wyłącznie charakter sezonowy. Inne wymagały kredytów na materjały, ale zato później dawały zatrudnienie robotnikom. Obecnie Fundusz Inwestycyjny będzie mógł znakomicie to zagadnienie rozwiązać.

Przeprowadzone będą w pierwszym rzędzie wszelkie inwestycje, jak już kilkakrotnie zaznaczano które są dochodowe i gospodarczo uzasadnione. A takich wedle zapewnień miarodajnych czynników jest u nas bardzo wiele.

Przyjaciel Alfonsa XIII — niewolnikiem

Wstrząsająca tragedja generała, komendanta ekspedycji hiszpańskiej w Marokko

(miecz.) Codzienne, szare życie dostarcza nam często tak fantastycznych historyj, że bodaj najbardziej romantyczne opowieści czy „cudowne" filmy w wielu wypadkach są bardziej godne wiary. Ostatnio Hiszpanja rozbrzmiewa opowieściami o tragedji generała Silvestra, przyjaciela b. króla Alfonsa XII.

Przed laty, gdy na tronie hiszpańskim miłościwie panował Alfons XIII w części Afryki, należącej do Hiszpanji, wybuchła rewolta miejscowych dzikich plemion.

Sprawą tą zajął się osobiście monarcha. Celem stłumienia buntu wysłano liczne ekspedycje, ale żadna z nich nie zdołała poskromić buntowników.

Wreszcie wysłano liczną ekspedycję, na czele której stanął najbliższy przyjaciel króla, generał Silvestra, znany bardziej, jako świetny organizator, aniżeli strategik.

Odjeżdżającą ekspedycję żegnały tłumy, żołnierzy zasypano poprostu kwiatami, ciesząc się zgóry ich zwycięstwem.

Tymczasem mijały dni, tygodnie i miesiące, aż wreszcie nadeszła wieść, że ekspedycja wpadła w zasadzkę, zastawioną przez buntowników. Nie obeszło się oczywiście bez masakry i w rezultacie 4.000 hiszpańskich żołnierzy i oficerów dostało się do niewoli.

Najbardziej wstrząsające wrażenie wywarła wiadomość, że generał Silvestra dostał się również do niewoli. Wkrótce potem, naskutek otrzymanych informacyj, ustalono, że ni mniej nie więcej, tylko 90.000 żołnierzy i oficerów padło na polu bitwy, lub dostało się do niewoli. Mijały lata.

Od czasu do czasu do Hiszpanji wracał jakiś żołnierz z nieszczęsnej ekspedycji. Nikt z nich nie umiał, niestety, podać bliższych szczegółów o losie generała Silvestra i jego adjutantów.

Dopiero w 1927 r. na skutek otrzymanych informacyj podano oficjalnie, że gen. Silvestra został zabity! Tak sądzono ogólnie, okazało się jednak, że prawda ma bardziej tragiczne oblicze.

Oto ustalono, że generał Silvestra i 300 wyższych oficerów dostało się do niewoli. Wysłano ich do obozu koncentracyjnego, mieszczącego się w oazie Tafillet. Tu przebywali jeńcy w ciągu pół roku.

Zkolei zapędzono jeńców w głąb pustyni, na specjalny jarmark, gdzie sprzedawano i kupowano niewolników. Wśród tych, którzy mieli zostać sprzedani, znajdował się i gen. Silvestra. Większość oficerów sprzedano i skądinąd wiadomo, że żyją oni i mieszkają wespół z innymi białymi niewolnikami (Niemcami i Francuzami) na Saharze.

Życie tych niewolników, zdanych na łaskę swych dzikich panów było istotnie straszne. „Szczęśliwi" byli tylko ci, którzy poślubili miejscowe panny i dzięki temu uzyskali swobodę, aczkolwiek pod grozą śmierci, nie mieli prawa oddalać się z miejsca zamieszkania.

Tragedja generała Silvestra do chwili obecnej nie przestaje budzić zainteresowania. Mimo posiadanych informacyj, że i on został niewolnikiem, nie udało się ustalić miejsca jego pobytu. Zapewne zmarł, lub też żyje gdzieś na odludziu, katowany przez swego dzikiego władcę!

Najlepsza chińska porcelana

Prawie sto lat temu założył młody garncarz M. Fischer małą fabryczkę porcelany w wiosce węgierskiej Herend. Fischer nie mógł oczywiście konkurować z wielkiemi fabrykami porcelany w Austrji i w Czechach, przerzucił się więc odrazu na fabrykację kopji starej, cennej porcelany, antyków, bardzo drogich okazów.

Od r. 1840 fabryka Fischera osiągnęła w tej dziedzinie taką sławę i reputację, iż wielcy magnaci jak np. ks. Lobkowitz, Esterhazy, lord Palmerston, Chesterfield, ks. Gorczakow etc. zamawiali u Fischera zastawę stołową; dwory książęce i królewskie należały również do stałych klientów fabryki w Herend.

Fabryka Fischera zdobyła szereg nagród i odznaczeń na wystawach światowych za swoje kopje starej porcelany serwskiej, saskiej. Nieco później, w r. 1856, Fischer odkrył w Herend glinkę, która pozwoliła mu na fabrykowanie najrzadszego gatunku porcelany chińskiej. Wyspecjalizował się zatem w tej dziedzinie i w 1862 r. posłał na wystawę w Londynie półmisek z celadonu chińskiego, cienkiego jak papier. Porcelana chińska z Herend stanowi dziś rzadką ozdobę muzeów i zbiorów prywatnych, a najlepszy nawet znawca nie znajdzie żadnej różnicy między porcelaną chińską z Chin a porcelana chińską z Węgier.

Niestrudzony złodziej

Przed jednym z sądów londyńskich stanął 82-letni Henryk Duggan, który oskarżony został o kradzież klejnotów w pewnym arystokratycznym domu.

Osobnik ten spędził 50 lat w więzieniu i bynajmniej nie zraża się swoim „pechem". Mając lat 24, po raz pierwszy znalazł się za kratami i od tego czasu zmienia ustawicznie miejsca pobytu... w różnych więzieniach. W policji figuruje on pod 14 nazwiskami, a w roku 1927 skradł on klejnoty z zamku królewskiego w Windsor.

W swojem ostatniem słowie powiedział Duggan:

— Mam w tej chwili 82 lat i jeżeli panowie skarzecie mnie na zbyt długie okres czasu, to będzie to więzienie dożywotnie...

Sędziowie wzruszyli się niedolą starego łajdaka i dali mu tylko rok więzienia z tem, że 82-letni złoczyńca będzie korzystał z czułej opieki lekarskiej.

Małżonkowie Lindbergh w Paryżu

Lindbergh, który jest człowiekiem najbardziej może znanym na świecie, nie lubi wszelkiej reklamy i manifestacyj. Przybył on wraz ze swoją małżonką do Paryża, lecz usiłował zachować **swe incognito i uniknąć manifestacyj i wywiadów. Mimo tych usiłowań nie udało mu się to w zupełności i hotel na placu Concorde, w którym stanęli małżonkowie, znajdował się w formalnem oblężeniu przez** ciekawych.

Wobec powyższego Lindbergh wydał krótki komunikat do prasy, w którym oświadcza, że przybył wraz z małżonką drogą powietrzną do Paryża, gdzie pragnąłby spędzić kilka dni w spokoju. Dorzucił on również, że wizyta jego [illegible] charakteru [illegible] nie wyjawił również swych projektów na przyszłość, ani też przypuszczalnej daty swego odjazdu.

Listopad

2

CZWARTEK
Dzień Zaduszny

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne zeznania Maliszowej

W dalszym ciągu zeznań w godzinach wieczornych Malisz opowiada jak został aresztowany.

Przew.: Pan opisywał scenę przytrzymania przez policję. Dlaczego pan wówczas nie strzelał?

Oskarżony w dłuższym wywodzie stwierdza, iż przed oczyma stanął mu obraz rzucenia przez niego tego rewolweru do kieszeni we futerale w ten sposób, iż zanim zdążyłby go wyciągnąć, zostałby przez posterunkowych ubezwładniony.

Osk. opowiada szczegółowo o swojem pobycie w Katowicach. Stawały mu przed oczyma obrazy że zabił tylu ludzi (oskarżony płacze). Czuję te pieniądze, te 5 złotych, na których były krople krwi. Chciałem skończyć z sobą. Przygotowałem pastylki weronalu i przygotowałem szklankę wody. Ale pomyślałem: — To moje maleńkie, jak przyjedzie i dowie się, co wtedy zrobi. Ułożyliśmy się przecież, że zawsze razem, choćby śmierć, a razem. Ja wiem, że ona tu kłamie, bo choćby śmierć, a razem.

Następnie dochodzi jak zajechał do „Trocadara":

— Otwierając drzwi, miałem przeczucie, które mi się kazało cofnąć. Ale zobaczyłem na krześle drzemiącego kelnera i jego twarz dodała mi odwagi. Na sali słychać jakieś śmiechy. Znam lokale nocne i wiem, jak wyglądają nad ranem. Nie chciałem tam iść. Za bufetem drzemała bufetowa i tancerz Borys, którego znam z Krakowa z widzenia. Nie piję żadnego alkoholu ale ponieważ wodę z sokiem dziwnie pić w lokalu nocnym, zamawiam koniak, którego najbardziej nie znoszę. Nagle wbiega 4-ch mężczyzn. Czuję, że to po mnie. Wypiłem koniak, oni podeszli do bufetu i zamawiają coś. Czuję, że po rewolwer sięgać zapóźno, zaś otruć się mi nie udało.

Następne pytanie prokuratora

Prok.: Wspólnie ułożyliście plan?

Osk.: Nie.

Prok.: A dlaczego po daniu pierwszego strzału przez pana, odrazu akcja została podzielona pomiędzy was?

Osk.: Nie wiem czem się zająłem, wiem, żem zabił.

Prok.: Pan powiedział, że w tym szale widział pan tylko sylwetki, czy mógł pan trafić i w swoją żonę?

Osk.: Mogłem ją zabić.

Po zadaniu kilku pytań przez obronę zeznania Malisza ukończono.

Wprowadzona na salę Maliszowa spoziera przez łzy w stronę męża i stara się uśmiechnąć.

Po paru zdaniach zeznań żony Malisz krzyknął do niej ze swej ławy: — **Głośniej maleńka!**

Przewodniczący skarcił go za to zagrożeniem: — Panie, bo pana usunę!

Obecnie na rozprawie „nie pamięta" do kogo strzelała, ile razy, twierdząc, że widząc pierwszą zbrodnię męża i pod wpływem krzyków Süsskindów starała się ich „uciszyć". Po 20 min. przerwie Maliszowa zeznaje dalej. Opowiada jak po zbrodni pojechali na Błonia i tam wytarli w trawę pokrwawione ręce, oraz ukryli na boisku „Juvenji" zakrwawioną zarzutkę i torbę ś. p. Przebindy.

Malisz usiłuje do niej coś mówić, jednakże policjanci nie pozwalają na to, wyprowadzając ich różnemi drzwiami z sali. Malisz jest w najwyższym stopniu podniecony i gdy przekracza próg sali przewraca się się. Podnoszą go policjanci i wyprowadzają na korytarz więzienny. (Dalszy ciąg na stronie 1).

Ułani skazani za rabunek przed sądem wojskowym

Wczoraj przed sądem okr. wojskowym zakończyła się rozprawa dwóch plutonowych 3.p. ułanów z Katowic a to Wasyla Partyki i Wład. Popczyka oraz starszego ułana Józefa Chodoby osk. o to, że podczas ćwiczeń w Siewierzu dn. 2. VII. br. dokonali rabunku na osobie Ign. Sroki zabierając mu 110 zł. oraz książeczkę kasy na 1000 zł. i 3 weksle. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Popczyka na 6 mies., Partykę na 7 m. Chodobę na 6 mies. c. w. i degradację.

Rozprawie przew. k. s. mjr. Hausner, osk. prok. mjr. Wirth, bronili adw. Grzeszczyński, płk. Skorupski i adw. Różycki z Katowic.

Z kroniki Pogotowia Ratunkowego

Lekarz pogotowia wzywany był wczoraj do Dawida Rotbarda, ucznia, który został potrącony przez roworzystę. Następnie udzieliło pogotowie pierwszej pomocy Stefanowi Ronkowi, l. 11, który potrącony został przez taksówkę i doznał abrażenia głowy.

Sensacyjna kradzież w Banku Czechosłowacji

W gmachu Bauku Czechosłowacji w Pradze dokonano we wtorek sensacyjnej kradzieży. W chwili gdy inkasent pewnel kasy oszczędności zajęty był przeliczaniem przy okienku odebranej sumy 300.000 koron czeskich, nieznani sprawcy skradli mu 200 tys. koron.

Mimo natychmiastowego zamknięcia wszystkich wyjść z banku i zrewidowania wszystkich obecnych w banku osób przez policję nie zdołano przychwycić złodzieja.

Ze sportu

Jesienny bieg na przełaj o mistrzostwo K. O. Z. L. A.

Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego K. O. Z. L. A. urządza w dniu 19 bm. Jesienny bieg na przełaj o mistrzostwo Okręgu dla zawodników stowarzyszonych i niestowarzyszonych. Trasa wynosi około 3 klm. Start i meta na boisku KS Cracovia. Początek o godzinie 11.30. Cały szereg pięknych nagród na zawody te już ofiarowali: p. płk. Wójcicki, pp. Ryba, Kornfeld ,Kleinber, Kozłowski Wł., panie: Lenartowiczowa, Batkówna.

Osobne nagrody będą dla zawodników stowarzyszonych z podokręgów i dla zawodników niestowarzyszonych.

Zgłoszenia wraz z wpisowem, które wynosi 20 gr. przyjmuje do dnia 17 b. m. sekretarjat KOZLA, Kraków ul. Zwierzyniecka 26.

Tabelka

Podajemy tabelkę zawodów o nagrodę KZOPN rezerw klasy C. II. grupy:

Kluby	gier	pkt.	il. br.
Garbarnia III.	12	16	36 20
Z. F. G. II.	10	14	28:20
Makkabi III.	10	10	25:23
Kabel II.	9	9	19:18
Siła II.	9	8	23:22
Podgórze III.	11	8	25:34
Nadwiślan II.	9	5	17:31

Pozostały jeszcze do rozegrania następujące zawody: Nadwiślan II.—Podgórze III., Kabel II.—Z. F. G. II., Siła II.—Makkabi III., Kabel II.—Siła II., Nadwiślan II.—Z. F. G. II., Nadwiślan II.—Siła II.. Makkabi III.—Kabel III.

Dlaczego sędzia nie przybył na zawody Podgórze-22 Strzelec.

Wyznaczony przez P. K. S. do sędziowania niedzielnych zawodów ligowych Podgórze—22 Strzelec p. Hausman ze Lwowa nie przyjechał do Krakowa ponieważ w ostatniej chwili wpłynęło przeciw niemu doniesienie do O. K. S. z którego wynikło, że p. Hausman wyrazić się miał w jednym z publicznych lokalów, iż za każdą cenę będzie dążył do zwycięstwa Podgórza, byle tylko przyczynić się do spadku Czarnych z Ligi.

Pan Hausman przeczy stawionym mu zarzutom i zapowiedział skierowanie sprawy na drogę sądową.

Wyniki ostatnich zawodów piłkarskich

Liga

Wisła—Pogoń 1:1
Garbarnia Podgórze 0:2
Warszawianka—Czarni 2:3
Warta—22 Strzelec 2:2

Okręg krakowski

Unia—Podgórze 0:0

Kradzieże

Sznyt Stanisław, zam. przy ks. Józefa 41, zgłosił do policji że skradł mu nieznany sprawca 6 gołębi belgijskich wart. 100 zł.

Biegeleisen Bolka, zam. przy ul. Józefińskiej L. 33, zgłosiła, że skradziono jej z niezamkniętego mieszkania pierścionek z 5-ma brylancikami wart. 130 zł.

Wiadomości z kraju

Straszne samobójstwo piekarczyka

W Żabnie pod Tarnowem popełnił samobójstwo 17-letni Zelman Urbeltel, zatrudniony w piekarni Chaima Kabla. Denat pochodził z Opatowa. Na skutek przykrości zawodowych postanowił ambitny chłopak odebrać sobie życie. Korzystając z chwilowej nieobecności personelu usiłował się w piekarni powiesić. W ostatniej chwili uratowano go. Uparty samobójca powtórzył nazajutrz w swojej izdebce swój szalony zamiar. Tym razem już mu nikt nie przeszkodził i po kilku godzinach znaleziono tylko zimne zwłoki biednego 17-letniego piekarczyka.

Uczniowie skradli rodzicom 20 tys. złotych

Policja w Worochcie aresztowała dwuch uczniów 5-tej klasy gimnazjum lwowskiego Henryka Abramowicza i Leopolda Simkiewicza, którzy skradli rodzicom 20 tys. zł. i wyjechali do Worochty, gdzie stracili je na hulankach i zabawach z tancerkami. Obu przewieziono do Lwowa.

Straszna katastrofa samochodowa

Na trakcie oszmiańskim na Wileńszczyźnie wydarzyła się ciężka katastrofa samochodowa.

Samochód ciążarowy na skręcie szosy zderzył się nagle z chłopską furmanką. Wieśniak, który wyskoczył, by zatrzymać konie poniósł śmierć na miejscu.

Syn właścicielki samochodu Szuplewicz, na widok zmasakrowanych zwłok wieśniaka doznał wstrząsu nerwowego i usiłował się powiesić. Zamach ten udaremnił szofer. Młodzieniec, po uratowaniu go, skorzystawszy z nieuwagi obecnych, zbiegł do lasu.

Porwanie młodej dziewczyny

Onegdaj do policji częstochowskiej zgłosiła się Władysława Węgier, oświadczając, iż córka jej, 16-letnia Janina, została wywieziona z Częstochowy do Warszawy przez niejaką Wojciechowską i prawdopodobnie następnie została sprzedaną do jednego z lupanarów.

Policja kobieca w Warszawie stwierdziła, że piękna panna Janeczka uprzykrzyła sobie poprostu życie w Częstochowie i postanowiła uciec od rodziców do Warszawy, gdzie też zatrzymała się u swego stryja.

Dochodzenia w toku.

Ukamienowanie szofera w ancie

Wczoraj popołudniu, w pobliżu wsi Kiedrzyn na szosie rozegrała się ohydna w swej bezmyślności scena. Oto kilku wyrostków wiejskich zaatakowało kamieniami przejeżdżające auto osobowe, w którem siedział wicedyrektor zakładów Siemensa w Katowicach z małżonką, oraz szofer Edward Mocura. Kilka kamieni, rozbijając szybę, trafiło w szofera, który zalany krwią, puścił kierownicę, tracąc przytomność. Jedynie dzięki zimnej krwi dyr. Grudzińskiego, który w ostatniej chwili chwycił kierownicę, nie doszło do fatalnej katastrofy. Rannego szofera opatrzono prowizorycznie, poczem auto ruszyło w dalszą drogę. Zbiegłych osobników poszukuje policja.

Włamanie do klubu sport. „Cracovia"

Policja krakowska aresztowała Pieprzyka Antoniego, lat 34, montera, za włamanie do klubu sportowego „Cracowia" przy ul. Wielopole L. 6 w dniu 27. br. skąd skradziono maszynę do pisania wart. 800 zł. Skradzioną maszynę od zatrzymanego odebrano.

Repertuar.

Teatr Miejski: „Wesele",

Kina.

Adria: „Córka pułku"
Appollo: „Kawalkada"
Atlantic: „Dziewczą z nad Wołgi"
Muzeum: „Czar jej oczu"
Promień: „Gehenna kobiety
Świt: „Pod Twoją obronę"
Słońce: „Grzeszna miłość"
Sztuka: „Toto"
Uciecha: „Pieśń nad pieśniami"
Wanda: „Uśmiech szczęścia"

RADJO

Czwartek, 2 listopada 1933 r.

G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 10 Transm. nabożeństwa z W. Piekar, 11.30 Transm. z Warsz., 11.50 Wiad. bieżące, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 15.30 Transm. z Warsz., 17.50 Płyty, 18 Transm. ze Lwowa i Warszawy, 19.26 Rozmaitości, 20 Feljeton 10.15 Transmisja z Warsz., 22.15 Recital fortepianowy, 22.55 Wiad. sportowe, 23 Transm. z Warsz.

Budowa tanich małych domków w Krakowie.

Bardzo ważnem zagadnieniem obecnej chwili jest budowa małych domków mieszkalnych. Pozwala ona posiadaczom niewielkich oszczędności osiągnąć własny dach nad głową i uzyskać dobrą lokatę dla swego kapitaliku, rzeszom zaś pracującym dostarcza zarobku przy wzmagającym się ruchu budowlanym.

Zdając sobie sprawę z doniosłości tego zadania, przeznaczyła Gmina m. Krakowa na posiedzeniu Komisji Gospodarczej z dnia 30 bm. pod przewodnictwem Wiceprez. m. Dra Klimeckiego do rozsprzedaży na wspomniany cel, pierwszych 47 urządzonych parcel przy ul. Czarodziejskiej w Dz. XI., o powierzchni po kilkaset metrów kwadr. za ulgową cenę od 5 do 7 złotych za 1 metr kwadr. wliczając już w to koszty urządzenia ulicy.

Ponadto nabywcy otrzymują bezpłatnie z Budownictwa m. wzór planów budowlanych na 1-no piętrowe domy i muszą dostosować się do estetycznych typów małego budownictwa.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Rozalję Maślak, lat 32, za kradzież garderoby wart. 13 zł. na szkodę Szymona Nowakowskiego, zam. w Bibicach pow. Kraków.

Czeplę Stanisława, lat 27, za kradzież walizki zawierającej 200 kartek z napisem „Ofiara na rodzinę sierocą", wart. 20 zł na szkodę Rodziny sierocej przy Rynku Gł. Nr. 34. Walizkę od sprawcy odebrano i zwrócono poszkodowanym.

Bronisława Włacha, lat 28, znanego złodzieja, za usiłowaną kradzież jarzyn z wozu na placu targowym na Stawach.

Samobójstwo młodej mężatki

Onegdaj popełniła w Tarnowie samobójstwo 26-letnia mężatka Katarzyna Twardzik, która cierpiała od pewnego czasu na rozstrój nerwowy, który powstał na tle niesnanek i nieporozumień rodzinnych. Zniechęcona do życia postanowiła popełnić samobójstwo i w tym celu wypiła butelkę kwasu solnego. Na straszne krzyki desperatki zbiegli się sąsiedzi i natychmiast odwieźli ją karetką pogotowia ratunkowego do szpitala powszechnego. Tutaj zastosowano niezwłocznie wypompowanie i przepłukanie żołądka. Młodą samobójczynię utrzyma się prawdopodobnie przy życiu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku